

XX
WIEK

Pierwszy amant
II Rzeczypospolitej

ALFABET GWIAZD | Aleksander Żabczyński był wyjątkowo przystojnym mężczyzną, ale ten dar stał się piętnem – przedwojenni reżyserzy obsadzali go głównie w rolach kochliwych bon vivantów. Po wojnie nie zagrał już w żadnym filmie, a artystyczne spełnienie odnalazł w teatrze.

AGNIESZKA NIEMOJEWSKA

Żaba. Tak go nazywano w środowisku artystycznym. Wiadomo – nazwisko go naznaczyło. Tyle że ów „Żaba”, kiedy stawał na scenie lub przed okiem kamery, przemieniał się w przystojnego księcia z bajki, marzenie wielu kobiet. Z kolei rodzina i najbliżsi przyjaciele mówili na niego „Darek”. Dlaczego? Otóż niewiele wie, że w zachowanym do dziś akcie urodzenia przyszłego zdobywcy niewieścich serc widnieje Aleksander Bożydar Żabczyński. Imiona w rodzie Żabczyńskich nie były przypadkowe – jak nakazywał zwyczaj, jako pierworodny syn pierwsze imię otrzymał po ojcu, Aleksandrze Danielu (dziadek nazywał się Aleksander Mikołaj). Drugie zaś zaświadczało, że jako długo wyczekiwany przez ojca dziedzic rodu – w rodzinie była już 10-letnia Zosia – jest niczym dar od Boga.

Urodził się 24 lipca 1900 r. w Warszawie, w rodzinnym domu przy ul. Hożej, ale – co ciekawe – uroczysty chrzest odbył się dopiero 14 września 1901 r. w parafii św. Aleksandra. Jak czytamy w niezwykle ciekawej książce Ryszarda Wołańskiego „Aleksander Żabczyński. Jak drogie są wspomnienia”, „rodzicami chrzestnymi byli Jan Ostrowski, dziadek ze strony mamy, i generałowa Alina Konarzewska, babcia ze strony ojca. Uroczystość opóźniła się o ponad rok z powodu oczekiwania na przyjazd matki chrzestnej z oddalonego o ponad tysiąc wiorst Kiszyniowa, stolicy guberni Besarabskiej”. Ród Żabczyńskich szczycił się żołnierskimi tradycjami: dziadek Mikołaj dosłużył się w carskiej armii stopnia generała, ojciec Daniel – pułkownika. Liczono, że Bożydar pójdzie w ich ślady, tylko Zofia Florentyna z Ostrowskich (niedoszła diwa operowa, która kształciła się w Mediolanie) rozpieszczała synka, nazywając go tkliwie „Darkiem”.

My husarzy, wolne ptaki

Czytając biografię Aleksandra Żabczyńskiego, trudno oprzeć się wrażeniu, że z jednej strony był prawym i odpowiedzialnym Bożydarem, żołnierzem i synem swego ojca, z drugiej – pełnym wdzięku i talentu matczynym „Darkiem”, człowiekiem o duszy artysty. Warto z uwagą prześledzić tę dwutorowość życia jednego z największych amantów polskich scen rewiowych, teatralnych i przedwojennego kina.

Na początku XX w. w warszawskim domu Żabczyńskich żyło się dostatnio. Oprócz służby zatrudniano dyplomowaną guwernantkę, która od 1906 r. zajęła się wszechstronną edukacją Aleksandra (wcześniej odpowiadała za wykształcenie jego starszej siostry Zosi). Szybko okazało się, że chłopiec przejawia wybitny talent muzyczny – pięknie śpiewa i ma poczucie rytmu. Zapisano go więc na lekcje gry na fortepianie. Tyle że ojciec widział go raczej w oficerskim mundurze aniżeli we fraku na scenie... Przede wszystkim jednak w 1909 r. w domu pojawiło się kolejne dziecko – Alinka – i 43-letnia wówczas matka przekazała pieczę nad synem swemu mężowi.

W 1911 r. ojciec zapisał Aleksandra do elitarnego warszawskiego gimnazjum prowadzonego przez Pawła Marcelego Chrzanowskiego,

polskiego szlachcica, byłego carskiego sędziego wojskowego. „Nauka była dość droga. Czesne wynosiło 150 rubli rocznie. Program był obszerny i dwujęzyczny. Po polsku uczono historii, geografii, no i oczywiście języka polskiego. Resztę przedmiotów wykładano po rosyjsku” – nie zapominajmy bowiem, że w owym czasie Warszawa znajdowała się w obrębie rosyjskiego zaboru. Zgłębianie wiedzy przychodziło Aleksandrowi z łatwością, były to jednak ostatnie lata bez troski.

Gdy wybuchła I wojna światowa, pułkownika Żabczyńskiego skierowano najpierw na front pod Łodzią, a rannego w bitwie ewakuowano

go na zastępcę dowódcy okręgu warszawskiego (w czerwcu 1922 r. został przeniesiony w stan spoczynku; 26 października 1923 r. prezydent Stanisław Wojciechowski podpisał jego awans do stopnia generała dywizji).

W czasie gdy rozstrzygały się losy wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., Aleksander Bożydar wstąpił do Szkoły Podchorążych Artylerii w Poznaniu, którą ukończył z wyróżnieniem w lutym 1921 r. Spełniło się marzenie jego ojca, choć „od tamtej pory Żabczyński do końca swoich dni pełnił dwie role – artysty i żołnierza”. Przez chwilę próbował też uszczęśliwić matkę i podjął studia na Wydziale Prawa UW,

nazywano klasztorem, sam Żabczyński po latach przyznał: „Nauczono nas tam pracy, a co głównie zrozumieliśmy, że kto się zaprzęgnie w rydwan przemożnej pani sztuki, ten musi się jej oddać całkowicie”. Choć jednak oddał duszę scenie, to jego serce skradła Maria Zielenkiewicz, także studentka Osterwy. Maria tak wspominała ich obopólne zauroczenie: „Po raz pierwszy zobaczyliśmy się w Reducie na schodach (...). Było to uczucie od pierwszego wejrzenia. Stałam jak wryta. Miałam wtedy 18 lat”.

28 czerwca 1923 r. zakochani wzięli ślub w warszawskim kościele Wszystkich Świętych przy placu Grzybowskim. Na uroczystości pojawiła się cała Reduta, rodzina i przyjaciele, ale też „kilka pań w... czerni. Przyszły na ślub Darka... oplakiwać stratę ukochanego”. Żabczyńskiego przez całą późniejszą artystyczną karierę otaczał tłum wielbicieli, on jednak pozostał do końca swych dni mężem Marii (związku nie zakończył nawet przedwojenny romans aktora z Łodą Halamą, gwiazdą rewii i kina).

Początkowo Żabczyński występował w rolach epizodycznych. Debiutował na scenie Reduty jako Archanioł Gabriel w „Pastorałkach” w reż. Leona Schillera pod koniec 1922 r. Potem była „Wielkanoc”, następnie „Nowy Don Kiszot” – inscenizacja sztuki Fredry. Przełom nastąpił wraz z rozłamem w ekipie Reduty: Osterwa został dyrektorem Teatru Narodowego, a Żabczyńscy podążyli za Schillerem do Teatru im. Stanisławskiego. Tam Aleksander z powodzeniem (choć raczej w epizodach) występował m.in. w operetkach „Podróż po Warszawie”, „Skalmierzanki, czyli kroniki zwierzynieckie” czy też farsie „Żołnierz królowej Madagaskaru”. Ale Teatr im. Bogusławskiego nieustannie borykał się z problemami finansowymi i jesienią 1926 r. w jego miejsce powstało kino.

W sezonie 1925/1926 Żabczyński występował na deskach Teatru Polskiego. Ale jego drugoplanowe role w „Żywej masce”, „Otellu” czy „Damie kameliowej” przeszły niemal bez echa. Dostrzegł go jednak Henryk Szaro i zaproponował mu udział w niemym filmie „Czerwony błazen” (1926 r.). Żabczyński zagrał epizodyczną postać „doktorka od niewieścich serc”... Niestety, nie zachowała się żadna kopia. Przed młodym aktorem otworzyły się nowe możliwości, na planie poznał m.in. Eugeniusza Bodo, Adolfa Dymkę i Norę Ney. Zanim jednak na dobre wszedł do grona gwiazd kina, występował na deskach teatrów we Lwowie, gdzie wraz z żoną został zatrudniony przez Teofila Trzczyńskiego, a następnie na scenach w Łodzi. Była jeszcze epizodyczna rola w filmie „Dzikuska”

(reż. Henryk Szaro, 1928 r.) – znowu w charakterze bawidamka. Przełom nastąpił na początku lat 30. XX w., gdy Andrzej Włast zaangażował Żabczyńskich w Morskim Oku.



do warszawskiego szpitala przy ul. Żelaznej. Kiedy wydobrzył, w czerwcu 1915 r. „wyjechał do Kowna, by objąć dowództwo 461. zębrowskiego pułku piechoty. Od tamtej pory żona z dziećmi tułała się za nim po Rosji” – aż do zakończenia wojny. W tym czasie Aleksander junior kontynuował naukę w rosyjskich szkołach, choć gimnazjalną edukację zakończył w 1920 r. już w Warszawie, w odrodzonej Rzeczypospolitej (matury nie zrobił, ponieważ oblał egzamin z łaciny). Jego ojciec nie tylko przeżył wojnę, ale został przyjęty w szeregi polskiej armii, a w czerwcu 1919 r. awansowano

ale po oblaniu kolejnych egzaminów za namową kolegi zdecydował się na szkołę aktorską. Trafił do Reduty stworzonej przez Juliusza Osterwę i Mieczysława Limanowskiego.

Całuję twoją dłoń, madame

Jesienią 1922 r. Aleksander Żabczyński został słuchaczem Instytutu i aktorem teatru Reduta – uczęszczał na wielogodzinne zajęcia z wymowy, dykcji, ruchu scenicznego i tańca klasycznego. Szkołę Osterwy nie bez powodu

Już nie zapomnisz mnie

Na scenie Morskiego Oka zadebiutowali wspólnie 29 września 1930 r. w rewii „Parada gwiazd”. Co prawda, gwiazdą programu de facto była Zula Pogorzelska, ale Żabczyński miał w nim spory udział, zaśpiewał bowiem na

scenie trzy piosenki: „Jak pajacyk”, „We dwoje” i „Carmencitę” – dwie ostatnie nagrał nawet na płytę w Syrena Record. Warto tu nadmienić, że choć w kolejnych latach w rewiach i filmach (w których wreszcie zagościł dźwięk!) śpiewał dziesiątki nieśmiertelnych przebojów, to nagrał zaledwie kilka – dopiero w 1957 r. w studiu Polskiego Radia. W Morskim Oku w kolejnych rewiach wyśpiewywał szlagiery, m.in. „Kwiat jabłoni” w „Podróży na Księżyc”, „Naszą miłość” w „Yo-yo” czy „Ty, miłość i wiosna” wraz z Tolą Mankiewiczówną w „Listku figowym”. Zdobywał nimi serca wielbicieli – żona Maria wspominała, że niemal co dzień klatka schodowa prowadząca do ich warszawskiego mieszkania tonęła w kwiatach i wznaniach miłosnych spisanych na karteczkach.

Ogólnokrajową sławę zapewniły Żabczyńskiemu występy przed kamerą. Choć z powodzeniem zagrał w „Jan-ku Muzykancie” (1930 r.), „Kobiecie, która się śmieje” (1931 r.), „Dziejach grzechu” (1933 r.), „Córce generała Pankratowa” i „Ślubach ułańskich” (oba w 1934 r.), to jego filmowa kariera na dobre rozkwitła w drugiej połowie lat 30. A zapoczątkował ją występ w „Manewrach miłosnych” (1935 r.) w roli porucznika Niko, księcia Quanti. W tej muzycznej komedii omyłek zagrała plejada gwiazd, m.in. Tola Mankiewiczówna, Loda Halama, Józef Orwid i Ludwik Sempoliński (w epizodzie Cyganki wystąpiła także Maria Żabczyńska). Dojrzały, 35-letni Żabczyński tańczył, czarował uśmiechem i śpiewał: „Powróćmy, jak za dawnych lat”, „My husarzy, wolne ptaki”, a wraz z Tolą Mankiewiczówną „Taka noc i walc i Ty”.

Mimo że ówczesni krytycy filmowi nierzadko kręcili nosem na kolejne ekranowe występy Żabczyńskiego – że ciągle gra amanta, bon vivanta – to reżyserzy najchętniej obsadzali go właśnie w takich rolach. Tym bardziej że publiczność, zwłaszcza jej piękniejsza część, takich kreacji od uwielbianego aktora oczekiwała. „Pod Żabczyńskiego” pisano więc scenariusze i piosenki. Do dziś przetrwały przeboje z filmów: „Ada! To nie wypada!” (1936 r.), „Nie kochać w taką noc!” („Jadzia” (1936 r.), „Jak drogie są wspomnienia”), „Pani minister tańczy” (1937 r.), „Na moje wady nie ma rady”, „Już nie mogę dłużej kryć”), „Zapomniana melodia” (1938 r.), „Już nie zapomnisz mnie”), a także piosenka ze ścieżki dźwiękowej do polskiej wersji „Królowy Śnieżki i siedmiu krasnoludków” (1938 r.) – „Piosenkę znam tylko jedną”.

Przed wybuchem wojny Żabczyński wystąpił jeszcze w „Białym Murzynie”, „Trzech sercach”, „Sportowcu mimo woli”, „Złotej Masce” oraz „Żonie i nie żonie”. Trzy ostatnie tytuły miały premiery w Krakowie już w okresie niemieckiej okupacji – aktor w nich nie uczestniczył, ponieważ jeszcze przed 1 września frak zamienił na mundur. Matczyzny „Darek” przemienił się w ojcowskiego Bożydara.

Jak drogie są wspomnienia

Aktorka Zofia Wilczyńska pod koniec sierpnia 1939 r. znalazła się w gronie artystów, z którymi w restauracji Ziemiańska pożegnał się Aleksander Żabczyński: „Wmaszerował do kawiarni sprężystym krokiem w oficerskim uniformie z widocznymi oznaczeniami artylerzysty i zaszalutował grupie przyjaciół siedzących przy stoliku. Ponieważ wszyscy wiedzieli o jego wojskowej pasji, panowie się specjalnie nie dziwili, panie natomiast powitały go zalotnym błyskiem w oczach, bo w mundurze było mu wyjątkowo do twarzy. Atmosfera zgęstniała jednak, gdy oświadczył, że bardzo się spieszy, więc nie usiądzie i nie będzie pił kawy. Przyszedł się tylko »odmeldować«. Zaszalutował

i w milczeniu odszedł”. 25 sierpnia zgłosił się do punktu mobilizacyjnego w Warszawie, gdzie dostał przydział do 11. Dywizjonu Zmotoryzowanego Artylerii Przeciwlotniczej. 1 września Niemcy napadli na Polskę.

Już 5 września dowództwo 11. DZAP zdecydowało o ewakuacji dywizjonu. Najpierw z trudem przedzierał się do Lublina, potem zaś pod osłoną nocy dotarli do Hrubieszowa. 10 września o zmierzchu wyruszyli, by wspomóc obronę Łucka, miasto jednak padło. 17 września zastał ich w Stanisławowie – zostali zaata-

szyl w kierunku Francji, ale dotarł tam dopiero 15 maja. A w czerwcu Francja skapitulowała... Wraz z 1. Dywizją Artylerii Przeciwlotniczej (1. DAP) popłynął więc do Anglii. Po niemal dwóch latach został oddelegowany na Bliski Wschód (objął funkcję adiutanta płk. Leona Przybytki, dowódcy 3. Karpackiego Pułku Artylerii Przeciwlotniczej). 3 maja 1943 r. otrzymał awans do stopnia kapitana, a rok później wziął udział w bitwie o Monte Cassino, podczas której został ranny. W sumie za żołnierską odwagę i poświęcenie otrzymał pięć odznaczeń wojskowych.



♦ Żabczyński jako rozśpiewany Stefan Frankiewicz w „Zapomnianej melodii”, 1938 r.

kowani przez sowieckie samoloty. Co prawda, artylerzystom udało się zestrzelić jedną z maszyn, a dwie następne zmusić do lądowania, ale było już jasne, że Polskę od wschodu zaatakował Związek Radziecki. Nocą dowództwo otrzymało rozkaz ewakuacji na Węgry.

Jak przedstawiał się bilans tych kilkunastu dni wojny dla 11. DZAP? „Zestrzelono blisko 30 samolotów, pokonano prawie 800 km, stracono trochę sprzętu, ale strat w ludziach nie było, z wyjątkiem kilku uciekinierów i zaginionych”. Przełęczą Tatarską przekroczyli granicę węgierską; tam musieli złożyć broń i wszelki sprzęt (tylko oficerowie zachowali pistolety) i pieszo, a następnie pociągiem pokonali blisko 150 km do wstępnego obozu internowania w okolicach osady Barcika-Sejokazine. W połowie października „eskortowany przez Węgrów 11. Dywizjon, dowodzony przez porucznika rezerwy Aleksandra Żabczyńskiego, wmaszerował...”, a po kilku godzinach dotarł do obozu jenieckiego we wsi Folsehanganony. Żabczyński od razu zaprowadził żołnierski porządek, a doktor Adam Majewski i dr major Hryniewiecki zaopiekowali się chorymi. Wkrótce rozpoczęli przygotowania do planowanych ucieczek, które nadzorował Żabczyński. Chodziło nie tylko o zdobycie fałszywych dokumentów, cywilnych ubrań i kontaktu z przewodnikami, ale też umiejętne wyprowadzanie ludzi, by nie wzbudzić w Węgrach podejrzeń („W pierwszej, niewielkiej grupie uciekających znalazł się Stanisław Mikołajczyk, późniejszy premier na uchodźstwie!”). Codziennie byli liczeni, a mimo to ciągle ich ubywało. O tym, jak tego dokonali, obszernie napisał Ryszard Wołański w cytowanej tu książce. Gdy Aleksander Żabczyński pomagał podległym mu żołnierzom przedostać się do Francji, 19 grudnia 1939 r. jego żona Maria urodziła martwą córeczkę – jedyne ich dziecko...

Porucznik Żabczyński uciekł z obozu 29 stycznia 1940 r. Pociągiem z Budapesztu wyru-

Po zakończeniu wojny Żabczyńskiego wysłano do Austrii jako oficera łącznikowego w Sztabie Ewakuacyjnym w Salzburgu. Z książki Wołańskiego dowiadujemy się, że w tym czasie próbował ściągnąć na Zachód swoją żonę, ona jednak miała odmówić. Jesienią 1946 r. postanowił wrócić do kraju – przez Neapol i Liverpool wraz z innymi polskimi żołnierzami popłynął do Gdańska. Statek „Marine Raven” wpłynął do portu w nocy z 3 na 4 grudnia. 7 grudnia 1946 r., po ponad siedmiu latach rozłąki, na peronie dworca Warszawa Wschodnia Maria Żabczyńska ujrziała swojego męża. Nie poznała go...

Jesienne róże

„Stoję na peronie – wspominała – i pytam przygodnych ludzi, gdzie jest kapitan Żabczyński. Tam stoi – odpowiedział ktoś. Siwy. Wyjechał czarny, a wrócił siwusienki. Dlatego w pierwszej chwili byłam zszokowana”. Nie ona jedna – z wojennej tułaczki amant już nie powrócił. Dla 47-letniego Żabczyńskiego nie znaleziono żadnej filmowej roli w powojennym polskim kinie. Długo wraz z żoną klepali biedę, mieszkali kątem u znajomej na ul. Poznańskiej – ich przedwojenny dom został zbombardowany, podobnie jak większość warszawskich kamienic. Nie wiadomo, czy Żabczyński wiedział, że długo był inwigilowany przez bezpiekę, a gdy wrócił z Zachodu, pisano na niego donosy.

„Darek” wrócił na scenę. 5 marca 1947 r. wraz z Tolą Mankiewiczówną dali koncert w warszawskiej Romie – przedwojenne przeboje śpiewała wraz z nimi wypełniona po brzegi sala. Bisowali, gdy wybrzmiały słowa:

„Powróćmy jak za dawnych lat
W zaczarowany bajek świat,
Miłością swą w piękną baśń
Me życie zmień...”.

Niestety, „zaczarowany bajek świat” II Rzeczypospolitej skończył się bezpowrotnie. W pierwszej dekadzie Polski Ludowej przedwojennym artystom było niezwykle ciężko odnaleźć się w siermiężnej, chłopsko-robotniczej rzeczywistości. Żabczyński zdobył jednak angaż w Teatrze Małym, gdzie wystąpił w „Wiele hałasu o nic” w reżyserii Zbigniewa Sawana, z którym znali się jeszcze z czasów Morskiego Oka. Potem była rola Henryka Darnleya w „Marii Stuart” w Teatrze Klasycznym, u boku Marii Górczyńskiej. Na tej samej scenie w 1948 r. zagrał księdza Jana w „Rozdrożach miłości”. Jak czytamy w ówczesnym „Życiu Warszawy”: „W roli księdza Jana miał dużo szlachetnego umiaru i skupienia. W całości jednak nie potrafił »kwestiom« ks. Jana – często przyznajmy przydługim – nadać dostatecznej siły i napięcia wewnętrzne”. Jesienią tego samego roku zagrał jedną z głównych ról w „Kobiecie we mgle” – spektakl cieszył się ogromnym powodzeniem, grano go 120 razy, w sumie obejrzało go blisko 60 tys. widzów! Artur Grodzicki w „Kurierze Codziennym” pisał: „Żabczyński niewiele mógł wydobyć z postaci męża-lekara, ale z naturalnością i wdziękiem pozwolił się kochać przez dwie kobiety”.

Na początku 1949 r., już po premierze „Szkłanki wody” w Klasycznym, Żabczyński zaczął mieć problemy ze zdrowiem. Na tyle poważne, że na całe tygodnie wyjeżdżał do sanatoriów. Z żoną pisywali do siebie tkliwe listy, on tytułował ją „Żabką Moją Najdroższą” lub „Pieskiem Swym Najmilszym”, podpisywał się zaś „Twój Mąż Darek”. Pod koniec roku udało mu się zatrudnić w Teatrze Polskim. U boku Niny Andrycz wystąpił w „Ostatnich dniach” Michaiła Bułhakowa, potem zaś warszawska publiczność mogła go oglądać w „Sprawie Pawła Eszteraga” w roli radcy policji, w „Dobrym szlowieku” zagrał inżyniera Drobrego, w „Sprytnego wdowce” wcielił się w postać hrabiego di Bosco Nero, a w „Intrydze i miłości” zagrał marszałka dworu von Kalba.

Jedną z ważniejszych ról teatralnych Żabczyński stworzył w 1952 r. Jego król Stanisław August w „Królu i aktorce” spotkał się z uznaniem krytyków i publiczności: „Wyposażył tę postać – pisał Jaszcz w „Teatrze” – w kilka zasadniczych cech, zubożając ją o niektóre inne (kombinatorstwo polityczne, motylkowość miłosną). Doskonały w zewnętrznej charakteryzacji – pogłębia hamletyzm króla”. Nie mniej chwalono go w 1954 r. za kreację w „Juliuszu i Ethel” – sztuce Leona Kruczkowskiego o ostatnich godzinach życia małżeństwa Rosenbergow, którzy w 1951 r. w Stanach zostali skazani na karę śmierci za zdradę – przekazanie ZSRR dokumentacji dotyczącej produkcji bomby atomowej.

W kolejnych latach Aleksander Żabczyński zagrał jeszcze w kilku znaczących spektaklach, występował w Polskim Radiu. W sumie przed wojną pojawił się w 23 filmach. Miał w swym dorobku role w ponad 60 inscenizacjach teatralnych oraz blisko 40 operetkach i rewiach. Zmarł nagle – na zawał serca – 31 maja 1958 r. Na pożegnalne nabożeństwo w kościele św. Krzyża przybyły tłumy. Jedną z osób oplakujących „Darka” była... Loda Halama, która „wiedzioną jakąś niewiadomą siłą” przyjechała do Polski po raz pierwszy (od powojnia – przyp. AN) akurat w dzień jego pogrzebu”. Spoczął na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach. W styczniu 1981 r. dołączyła do niego żona Maria. ©©

Wszystkie cytaty pochodzą z książki Ryszarda Wołańskiego „Aleksander Żabczyński. Jak drogie są wspomnienia”, Rebis 2015. Śródtytuły zostały zaczerpnięte z piosenek wykonywanych przez Aleksandra Żabczyńskiego w rewiach i filmach.